

informato**r**

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



nr 163
grudzień 2002



W numerze także: DALSZE RELACJE Z NORDCONU 2002

DO CZEGO SŁUŻY „INFORMATOR” GKF?

Nie, nie będę sprowadzał nas do poziomu folkloru politycznego i nie sparafrazuję okrzyku jednego z byłych premierów (tytułując ten wstępniak „Czyj 'Informator'???”) – ale jedną sprawę chciałbym, póki jeszcze jestem naczelnym tego periodyku, postawić jasno.

O historii „Informatora” GKF poczytać możecie na naszej stronie internetowej (wystarczy kliknąć na okienko jemu poświęcone). Co do dnia dzisiejszego: nasze piśmko mówi o Klubie i Fandomie (to jego podstawowa funkcja!), zawiera też recenzje i grafiki SF (to scheda po periodycznych fanzinach typu „Galactica” czy „Claps”...).

Trafiły się tu też często spory, nawet zajadłe, dotyczące GKF-u, tzw. „środowiska”, samego „Informatora” wreszcie. Drukowaliśmy je zawsze bez oporów; będąc zresztą otwartymi na racje wszystkich stron danego konfliktu.

Nie widzę jednak sensu, powodu i zasadności, by ktokolwiek czynił periodyk Gdańskiego Klubu Fantastyki (wydawany za składkowe pieniądze naszych członków) areną swoich – całkowicie prywatnych – sporów, żalów i antagonizmów. Do tej stanowczej wypowiedzi sprowokowała mnie niedawna, konkretna, sprawa – ale problem narasta już od dłuższego czasu i dotyczy wszystkich!

Nie wierzę, by ludzie parający się piórem nie dostrzegali pewnej subtelnej granicy między polemiką ujętą w bardziej ogólne ramy, mogącą zainteresować każdego czytelnika (kłótnia o feminizm, spór o Torquemadę, dyskusja o graczach, nawet niedawne Neoingłotowe przycinki pod adresem luminarzy Klubu i Fandomu) – a prywatną kłótnią między Panem Iks i Panem Igrek (zresztą kłótnią o sprawę, która najczęściej interesuje tylko ich dwóch!).

Nie nadużywajcie „Informatora GKF”, nie nadużywajcie naszej otwartości i cierpliwości! Macie przecież tyle innych możliwości: są w tym kraju sądy, są nie-klubowe pisma branżowe, są internetowe *chaty*, jest możliwość założenia własnej strony www...

Nie szantażujcie mnie też pomówieniami o praktyki „cenzorskie”. Przyjmuję z uwagą i pokorą każdą krytykę – ale nikt nie wbije mnie w kompleksy epitetem nieuzasadnionym: na tyle jestem asertywny, że po prostu wzruszę ramionami i dalej będę robił to, co uważam za słuszne (chyba że ulegnę naprawdę rzeczowym argumentom...). Uważam zaś, że otwartość naszego periodyku nie oznacza bynajmniej tego, że drukować będziemy absolutnie wszystko, bez jakiegokolwiek refleksji i selekcji (Do czegoż byłby wtedy zespół redakcyjny? Wystarczyłby adres e-mailowy, odpowiedni program i automatyczna drukarka!).

Poza tym – również najbardziej wkurzony polemista może swoje zarzuty sformułować tak, by nabrały one charakteru uniwersalnego (wtedy naprawdę zainteresują innych!) oraz by były one nieobelżywe w formie (ileż nad swym temperamentem musiał popracować również niejeden z redaktorów „Informatora”!); chyba że ktoś z PT Polemistów nie chce (bądź... nie umie) na tyle panować nad sobą i piórem. Ale to już jego problem, nie nasz...

Powtarzam: naprawdę nie „piję” w tym wstępniaku to żadnej konkretnej osoby (choć, powtarzam, zainspirowała mnie do niniejszego wstępniaka konkretna, acz nie pierwsza, sprawa). My autentycznie Was lubimy – Drodzy Czytelnicy, Korespondenci, Polemiści! Zawsze Was też chętnie wydrukujemy. Ale Wy z kolei – nie stawiajcie nas pod ścianą. Traktujcie ten „Informator” jako forum GKF-u, na którym możecie się wypowiedzieć – ale nie jako swój prywatny Hyde Park! Nie stosujcie „autocenzury” i nie rezygnujcie z właściwej Wam ekspresji – ale wybierajcie te problemy, które zainteresują wszystkich i formułujcie je tak, by nadawały się do druku. Przecież potraficie...

JPP

ps.

Ten wstępniak, jak wszystkie poprzednie, napisałem z własnej inicjatywy i „od serca”; jeśli Zespół Redakcyjny próbowałby mnie tu ograniczyć – witałby się teraz z Wami, innym wstępniakiem, inny naczelny...

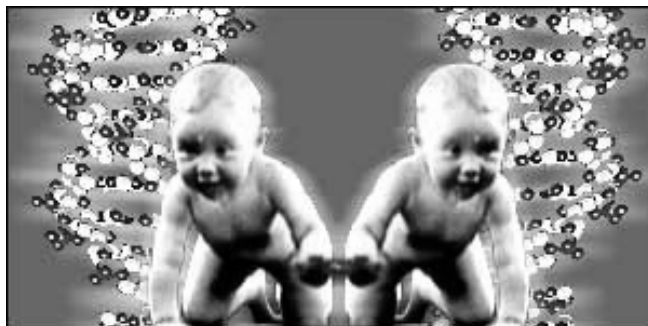
URODZINY

Kochani lutowi urodzeńcy!

Liczba 16 jest magiczna, bo $(16 - 2) : 2 = 7$, a do siódemki nikt się nie przytegesuje! Pytanie tylko, co ma do tego liczba 2? To proste! Do tyłu umiemy zliczyć. Tak więc, z okazji 16-lecia GKF-u i Waszych urodzin wszystkiego najlepszego życzy

Redakcja „Informatora“

- | | | | |
|----|------------------------|----|-----------------------|
| 1 | Andrzej Łuczyński | 13 | Krzysztof Bach |
| 2 | Szymon Jankowski | 14 | Przemysław Baranowski |
| | Marek Michowski | 16 | Joanna Ejsmont |
| | Tomasz Ptasznik | | Lesław Olczak |
| | Igor Stoma | 17 | Jan Sobuś |
| 3 | Paweł Arczewski | 19 | Jarosław Pawłowski |
| 4 | Jacek Nojkampf | 21 | Kamila Pozańska |
| | Mariola Pocziarska | 23 | Bogdan Wójcik |
| | Andrzej Puszkiwicz | 24 | Krzysztof Bielawski |
| | Rafał Sztuka | 25 | Krzysztof Filipowicz |
| 6 | Michał Gronowski | | Urszula Lisowska |
| 7 | Andrzej Waligórski | | Andrzej Młynarz |
| | Michał Kochman | 26 | Rafał Tyszecki |
| 10 | Justyna Damięcka | 27 | Paweł Kozik |
| | Mieczysław Sierociński | 28 | Lucyna Borycka |
| 12 | Przemysław Baranowski | | Natalia Młynarz |
| | Mateusz Józefowicz | | Andrzej Prószyński |
| | Marcin Zajdel | | |



LISTOPADOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF i RADY STOWARZYSZENIA

Obyło się w dniu 2002-12-22. Ważniejsze z poruszanych spraw:

I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

1. Sprawa strony internetowej GKF została obszernie zreferowana przez Adama Cetnerowskiego, jej administratora. Oto najważniejsze dane: nowy adres strony (<http://www.gkf.art.pl>), adres listy dyskusyjnej (gkf-l@gkf.art.pl), poszczególne adresy e-mail w domenie gkf.art.pl (gkf@gkf.art.pl, prezes@gkf.art.pl, informator@gkf.art.pl, webmaster@gkf.art.pl, papier@gkf.art.pl).
2. Została poruszona sprawa przyspieszenia organizacji biblioteczki Działu Gier Fabularnych.
3. Zarząd GKF podjął uchwałę o wydaniu specjalnego numeru Informatora GKF zawierającego pełne brzmienie statutu GKF oraz regulaminów szczegółowych.

II. SPRAWY PERSONALNE

1. Nadanie członkostwa rzeczywistego

Zarząd na wniosek prezesa KL „Snot” nadał członkostwo rzeczywiste Dariuszowi Przewoskiemu.

2. Zakończenie stażu kandydackiego

Angmar – Przemysław Baranowski, Michał Wierzbicki, Piotr Kurgan, Michał Kubiś.

Snot – Adrian Choromański, Rafał Stokrocki, Marcin Różagórski, Krzysztof Stokrocki, Michał Wakuła, Bartosz Przesmycki.

3. Skreślenia z listy członków GKF

Za brak wpłaty składek od II kwartału 2002 została skreślona Monika Grabowska (Brethren).

4. Urlopy

Zarząd GKF przedłużył urlop Joannie Ejsmont z KL „Snot” do końca 2002 roku.

Zarząd GKF przedłużył urlop Marcinowi Makałowskiemu z KL „Brethren” do końca 2002 roku.

Zarząd GKF udzielił Michałowi Makowskiemu urlopu na 2003 rok.

III. SPRAWY FINANSOWE

1. Prezes GKF omówił składkoplątność za III kwartał 2002 roku.

2. Prezes GKF przedstawił stany subkont poszczególnych KL.

3. Zarząd GKF zatwierdził wysokość opłat składkowych na 2003 rok. Zostały utrzymane w mocy dotychczas obowiązujące kwoty, tj.: wpisowe – 15 zł; składka KL w I, II i IV kw. – 12 zł (do 25 lat) i 20 zł (powyżej 25 lat); składka KL w III kw. – 5 zł; składka roczna KS – 28 zł; składka roczna KCzK – 36 zł

4. Prezesi KL-ów zgłosili wysokość wewnętrznych składek kwartalnych:

„Angmar” – 5 zł; „Brethren” – 5 zł; „Ordo” – 5 zł; „First Generation” – 0; „Snot” – 0.

IV. PRACA KOMISJI REWIZYJNEJ

Kontrola sekcji fanzinów Biblioteki GKF zostanie przeprowadzona do końca 2002 roku.

V. WOLNE WNIOSKI

Została wstępnie poruszona sprawa wydania „Czerwonego Karła – Komiksu”.

Termin następnego posiedzenia zarządu – 2003-01-19 niedziela godz. 17:00.

Propozycja ustanowienia Nagrody Fandomu Polskiego im. Dariusza Chojnackiego dla najlepszego polskiego dzieła plastycznego poświęconego szeroko rozumianej fantastyce

Uczestniczący pewnego razu w jednym ze spędów fandomowych, a interesujący się fantastyką (może nie tak namiętnie, jak większość zorganizowanych fanów) plastyk stwierdził, iż w Polsce rodzima twórczość plastyczna poświęcona szeroko rozumianej fantastyce traktowana jest po macoszemu – zarówno przez fandom, jak i profesjonalistów (wydawców książek, pism etc.). Często chętniej sprowadza się gotowe (kilkakrotnie używane już w świecie) prace zagranicznych autorów, pomijając krajowy rynek plastyki fantastycznej (może za wyjątkiem tych dużych, o wyrobionych nazwiskach, ale proszę mi pokazać ktoregokolwiek z nich [poza Jackiem Yerką, Tomaszem Sętowskim, Wojciechem Siudmakiem i Zdzisławem Beksińskim - zresztą dwóch z wymienionych tworzy głównie na zamówienia napływające spoza kraju], który przyzna się do chociaż drobnego zainteresowania fantastyką).

A przecież na świecie tak nie jest. Najbardziej znane nagrody poświęcone fantastyce (Hugo, Nebula, Locus) posiadają kategorie poświęcone najlepszemu dziełu plastycznemu. Dlaczego i u nas nie może być takiej nagrody? Czy i u nas nie mogą pojawić się talenty na miarę Borisa Vallejo, Rodneya Matthews, Davida Hardy'ego, Chrisa Achilleosa, Louisa Royo, Rowenny Morril, Bromy itd. Nawet przyznawana lokalnie nagroda stanowi wyraz uznania dla pracy twórcy, że nie wspomnę o jej roli promocyjnej (ktoś spoza Polski z ciekawością zerknie: „A komuż i za co oni tę nagrodę przyznali?” – i może się zachwyci, i pójdzie fama w świat, iż fajne obrazki poświęcone fantastyce można znaleźć także w Polsce).

Czas żebyśmy pierwsi zaczęli odkrywać i promować nasze talenty, a nie byśmy dowiadywali się o nich, gdy zostaną docenione za granicą. A stało się tak ostatnio przynajmniej z trzema artystami.

O Jacku Yerce głośno było już parę lat temu, wspominał o tym „Locus”, a u nas co: przyzwoita galeria w „Nowej Fantastyce” pojawiła się dopiero w tym roku; na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych raz pojawiły się co prawda tam jego prace, ale o ich jakości lepiej nie wspominać. Niewiele później zaczął odnosić sukcesy w USA, około dziesięć lat zażabralo redakcji jedyne (do niedawna) polskiego profesjonalnego pisma poświęconego fantastyce odkrycie, że człowiek ten coś potrafi i zasługuje na kolejną prezentację (piszę tak, w tym czasie bowiem parokrotnie przedstawiano na łamach tego pisma prace innych artystów, wiele na wysokim poziomie, ale były i takie, których związków z fantastyką do dzisiaj nie rozumiem, a i wartości artystyczne pewnych prac pozostają dla mnie tajemnicą). Dzisiaj prace Jacka Yerki można kupić już tylko przez amerykańskiego agenta.

Podobnie jest z pracami Sławomira Wojtowicza - pewien polski wydawca kupował ostatnio jego obrazek na okładkę książki przez zagranicznego agenta. Pan Sławomir miał jednak wcześniej chociaż tę odrobinę szczęścia: na jego talencie poznał się w swoim czasie Gdański Klub Fantastyki, wykorzystując czasami jego dzieła na okładkach swoich klubowych plakatów i publikacji.

Ciekawe, kto słyszał o Dawidzie Michalczyku, który mieszkając w Polsce tworzył okładki i ilustracje na potrzeby australijskich magazynów poświęconych fantastyce. Jedyne krajowe prezentacje jego prac miały miejsce w świętej pamięci magazynie „GFX” (piśmie poświęconym grafice komputerowej). Dzisiaj mieszka on i pracuje w Danii, tam bowiem znalazło się zapotrzebowanie na jego umiejętności, m.in. jest współtwórcą kultowej gry komputerowej Unreal II.

Wymieniłem tutaj tylko trzech artystów plastyków parających się sztuką nawiązującą do fantastyki, a o ilu takich zupełnie nic nie wiemy?

Może już najwyższy czas by zmienić ten stan rzeczy?! Może to my, polski fandom, pierwsi promujemy, doceniajmy i nagradzamy naszych. Stąd też pojawił się pomysł nagrody, rzucony mimochodem przez owego rozzarowanego plastyka (który, dodajmy, nie poprzestał na pomyśle i wykonał później pewne ruchy w celu jej zaistnienia).

Czemuż zaś nagroda ma nosić imię Dariusza Chojnackiego? „A któż on zacz?” – mogą zapytać młodzi stażem fani (fandomowym dinozaurem nie trzeba chyba przypominać). Otóż był on chyba pierwszym działającym na wielką skalę plastykiem, którego prace na okładkach książek fantastycznych przedstawiały konkretne sceny nawiązujące do fantastycznej tematyki, nie przypominając różnokolorowego pawia rzuconego na ścianę (jak to się miało na większości książek z tamtych czasów, oczywiście nie na wszystkich, były wyjątki, ale nikt z ówczesnych artystów nie pracował na taką skalę jak Dariusz Chojnacki). W dobie „artystycznych” bohomazów i dziwacznych kleksów na książkach jego profesjonalnie wykonane, komercyjne okładki z miejsca rzucały się w oczy (Kto zaprzeczy, iż dobra komercyjnie okładka nie może być jednocześnie dziełem sztuki?). Ponadto był on silnie związany z ruchem fanów fantastyki, aktywnie działał w Poznańskim Klubie Fantastyki „Orbita” – i na jego potrzeby zaczął regularnie tworzyć swoje prace. Ilustracje Darka były zamieszczane w fanzinach i na okładkach tzw. „klubówek”, wkrótce pojawiły się zamówienia z zagranicy – od wydawców niemieckich (Hayne Verlag), niektóre prace wykorzystało czasopismo „Fantastyka” oraz wydawnictwo „Alfa”. Później nieco luźniej traktował działalność fandomową, sporo czasu zabierała mu bowiem realizacja zleceń za granicą, ale i własny biznes; był on bowiem jednym ze współzałożycieli i współwłaścicieli istniejącego do dzisiaj prężnego wydawnictwa Amber. W latach po przełomie to właśnie to wydawnictwo – jako pierwsze – zaprezentowało polskiemu czytelnikowi sporo nieznaną w Polsce dotychczas klasyki SF i fantasy, przedstawiło też wielu nowych i ciekawych autorów. Wtedy Dariusz Chojnacki tworzył głównie ilustracje i opracowywał graficznie okładki na potrzeby własnej firmy (przede wszystkim fantastykę i sensację), ale nie odmawiał i innym wydawcom swoich prac (ukazały się one na okładkach m.in. następujących wydawnictw: Nakom, Pomorze, Iskry, Arax, CIA Books oraz Alfa).

Niestety, tragiczny wypadek w 1991 roku i śmierć w jego następstwie przerwała życie tego utalentowanego plastyka. Gdy dzisiaj patrzymy na jego prace – często zastanawiamy się, jak wyglądałyby jego najnowsze dzieła plastyczne, w jakim kierunku poszłyby jego twórczość, czy np. tworzyłyby obrazy korzystając z komputera i programów graficznych 3D?

Myszę, że przede wszystkim ze względu na swoje dokonania artystyczne oraz (ale w znacznie mniejszym stopniu) na związki z fandomem – Dariusz Chojnacki zasługuje na to, by stać się patronem Nagrody Fandomu Polskiego dla najlepszego rodzimego fantastycznego dzieła plastycznego.

Jacek Pniewski

Projekt regulaminu Nagrody Fandomu Polskiego im. Dariusza Chojnackiego dla najlepszego polskiego dzieła plastycznego poświęconego szeroko rozumianej fantastyce

1. Nagroda im. Dariusza Chojnackiego jest coroczną nagrodą w dziedzinie fantastyki, przyznawaną w formie dyplomu. O jej przyznaniu decyduje głosowanie uczestników POLCON-u.
2. Nagroda przyznawana jest najlepszemu polskiemu dziełu plastycznemu poświęconemu szeroko rozumianej fantastyce.
3. Do Nagrody mogą kandydować wszystkie polskie dzieła plastyczne poświęcone szeroko rozumianej fantastyce, których pierwsza publiczna prezentacja (w formie okładki książki lub czasopisma, obwoluty do nośnika filmu bądź utworów muzycznych, ilustracji, komiksu, malarstwa lub grafiki, plakatu tudzież szeroko dostępnej prezentacji w Internecie) nastąpiła do 31 marca roku przyznania Nagrody z datą roku poprzedniego oraz te, które z powodów wydawniczych nie mogły kandydować w roku poprzednim.
4. Fundusz Nagrody pochodzi z wpłat uczestników POLCON-u.
5. Kandydatury do Nagrody ma prawo zgłaszać każdy czytelnik fantastyki na ręce Komitetu Organizacyjnego, nie później niż na dwa miesiące przed terminem konwentu. Uczestnik może zgłosić maksymalnie pięć prac plastycznych.
6. W celu zapewnienia odpowiednio wysokiego poziomu prac nominowanych do nagrody – wszystkie nominowane prace wcześniej obejrzy powołany do tego celu komitet, w którego składzie znajdzie się przynajmniej jeden pracujący w zawodzie profesjonalny plastyk. Celem komitetu będzie wyeliminowanie dzieł przypadkowych i prezentujących niski poziom wykonania.
(Uwaga!!!) Niniejszy wymóg uważam za całkiem logiczny – pochodzi on od pomysłodawcy nagrody oraz jej patronów (państwa Chojnackich, czyli rodziców Dariusza Chojnackiego). Chodzi o skrócenie z przypadkowością na naszym rynku wydawniczym i plastycznym.
7. Nominowane prace, które przejdą przez sito komisji, zostaną wystawione na POLCON-ie w postaci, w jakiej oryginalnie się ukazały (w formie okładki: książki, czasopisma, obwoluty do nośnika filmu bądź utworów muzycznych, ilustracji, komiksu, plakatu, malarstwa lub grafiki; jedyny wyjątek stanowią dzieła oryginalnie zaprezentowane w Internecie - tutaj zamiast prezentacji multimedialnej wskazany będzie wydruk dzieła [np. z dobrej jakości kolorowej drukarki laserowej]).
8. Autorzy nominowanych prac są zapraszani jako goście POLCON-u w dniu wręczenia Nagrody.
9. Opieczątowane karty do głosowania wydawane są wraz z materiałami POLCON-u. Uczestnicy składają wypełnione karty do godziny 12:00 w dniu wręczenia Nagrody. Wręczenie nagrody powinno nastąpić w przedostatnim dniu POLCON-u.
10. Druk karty, oprócz wszystkich nominacji w kolejności alfabetycznej autorów, musi zawierać rubrykę „Bez nagrody”.
11. Głosowanie odbywa się przez zaznaczenie kolejności preferencji nominowanych prac plastycznych.
12. Komitet Organizacyjny wyznacza Komisję liczącą głosy. Komisja stwierdza ważność głosowania.
13. Obliczanie głosów odbywa się systemem australijskim, na podstawie oddzielnego regulaminu stanowiącego załącznik niniejszego dokumentu.
14. W przypadku nieodbycia się POLCON-u, Nagrodę, z zachowaniem ustaleń niniejszego regulaminu, przyznaje się na najbliższym konwencie o zasięgu ogólnopolskim, jednak nie wcześniej niż w drugim kwartale roku.

Nordcon „trzeźwym okiem”

Nordcon się skończył. Ja siedzę sobie w domu wciąż niewyspany popijając ciepłą herbatkę i zastanawiam się, co powinienem napisać w tej relacji. Pewnie odpowiecie: Prawdę! No ale jeżeli nigdy nie byliście na tym konwencie, to szczerze powiem, nie zrozumiecie, czemu nie mogę napisać po prostu prawdy... Ja byłem pierwszy raz i wciąż jestem w szoku...

Zacznijmy od tego, że było zimno. Mimo zapewnień Elronda, że w Minas Hutnik wymieniono wszystkie okna, okazało się, że w pokoju, w którym spaliśmy jakimś cudem okien tych jednak nie wymieniono. W nocy zmarzliśmy na kość.

Cóż. Życie.

Program był chyba dosyć bogaty. Sala kinowa działała non stop, spotkania i różnego rodzaju prelekcje odbywały się według planu. Tylko dlaczego odniosłem wrażenie, że prawie nikogo to nie obchodziło? Na prelekcjach nie było za dużo ludzi, na sali kinowej były tłumy tylko przy rozszerzonej edycji LotRa, LARPy się nie odbywały, bo brakowało chętnych. Z turniejami karcianek i sesjami RPG było tak samo...

A wiecie, dlaczego? Nordcon to nie jest konwent miłośników fantastyki! To jest konwent przyjaciół i znajomych fantastyki! Ciężkie dla niektórych kryteria doboru uczestników sprawiają, że większość konwentowiczów się zna i przyjeżdża do Jastrzębiej Góry tylko po to, by się spotkać ze znajomymi i wypić piwko...albo ze dwa...

Nie wiem, czy to jest wada, czy zaleta Nordconu... Pewnie, jak to w życiu bywa, wszystko zależy od miejsca siedzenia. A gdzie i jak ja siedziałem? Siedziałem tu i tam, odpowiem enigmatycznie. Raz pod wozem, raz na wozie. Kilka filmów, kilka prelekcji (zimno było na auli, oj zimno) trochę gawędzenia ze znajomymi, trochę kręcenia się tu i tam, zupełnie bez celu... Nocne rozmowy z podпитыmi gośćmi (niektóre ciekawsze, a niektóre wyjęte żywcem ze skeczy MP), czasem obejrzało się jaką sztukę teatralną, cóż jak to na konwencie....



Podsumowując, trzy dni zleciały "jak z bicza trzasną!" – nie było chyba aż tak źle. Relacja nie jest za długa, więc i rewelacji nie było, może dlatego, że nic nie piłem... Co? Nie powiedziałem Wam, że na Nordconie nie obowiązuje zakaz picia alkoholu??? Ojej, ojej... Ale to już temat na osobną bajkę...

Marek "Surmik" Spichalski
(www.gildia.com)

Manuskrypt z Minas Hutnik

relacja z Nordconu 2002



Na miejsce Narady dotarłam w śróde po południu. Już z daleka widać było znajomy gmach Domu Elronda. Wielki, szary i toporny – absolutnie nie wyglądający na elficką robotę. Chyba że te elfy były pijane... Mroźny to był dzień, jak zawsze o tej porze roku w Jastrzębiej Górze, więc czym prędzej wtaszczyłam moje bagaże do... tak samo zimnego wnętrza. A podobno wymieniali okna i miało być ciepło...

Narada zacznie się dopiero nazajutrz. Wszędzie wokół krzątają się gospodarze i przygotowują się do przyjęcia gości. Sama też wzięłam udział w tych przygotowaniach, rozklejając przeróżne ogłoszenia i manifesty razem z rudowłosym krasnoludem Gimlim (częściej zwanym Malcolmem), ubranym w szkocki kilt. Twierdził, że jest ubrany absolutnie tradycyjnie – i ponoć, po wielu prośbach, to zademonstrował. Mnie jednak przy tym nie było, muszę więc dać wiarę jemu i świadkom zdarzenia...

Zajęłam się dokańczaniem stroju (dokładniej mówiąc: przyszywaniem łusek). Szyłam ten strój, z małymi przerwami na herbatę czy zupkę, aż do piątku rano. Siedziałam w Starym Lesie (recepcja), czyli w bardzo interesującym miejscu, gdyż co chwilę ktoś się tu pojawiał, żeby posiedzieć i porozmawiać. Zmarzłam w tym lesie-recepcji strasznie. Niestety – tutaj nie wymieniono okna (okno w lesie!), a sprzętu do podgrzewania jeszcze nie dostarczono. Na całym parterze wiało chłodem, jak to na wszystkich Nordconach. Zmarzłam tego dnia strasznie.

Nastał dzień obrad – czwartek. Nadal siedziałam w mej komnacie kończąc swoją zbroję. Z korytarza dobiegały hałasy świadczące o przyby-

waniu kolejnych gości. Magiczny transporter pionowy (windy) pracował bez ustanku. Magia promieniowała na cały budynek. Po południu skontaktowali się ze mną, przez przenośny Palantir (komórka), Rycerze Zakonu Świętego Mikołaja. Wzięłam więc moje czarne pudełko do zaklinalnia dusz (dla niezorientowanych – po prostu aparat fotograficzny) i przeniosłam się magicznie na Wschodni Gościniec (hall na parterze), by uwiecznić widowiskowe wkroczenie Mikołajów na teren obrad. Weszli w równym szyku, marszowym krokiem i porykując głośno. Prezentów nie rozdawali, raczej je zabierali. Różg też nie dawali; za to jedną, olbrzymich rozmiarów, straszliwych przechodzących.

Razem z Mikołajami, czyli klubem Strong, udałam się do naszych komnat, które wspólnie dzieliliśmy. Zaczęło się rozpakowywanie i witanie ze znanymi z poprzednich lat uczestnikami narady. Ja szyłam nadal. Rozgrzani wesołą atmosferą zesłaliśmy wszyscy na dół. Gości już było sporo, a kolejni nadal przybywali. W hallu część z nich zajęła się graniem w piłkarzyki i na automatach (odbył się nawet turniej piłkarzyków, ale w późniejszym czasie). Zrobiło się dużo ciepłej. Jeden z Mikołajów, chyba w prezencie, złamał mi łuk (Qba, nie daruję Ci tego!). Wieczorem, w krótkich słowach, otwarto oficjalnie Naradę w Domu Elronda. Zaproszono wszystkich do aktywnego uczestnictwa w obradach, korzystania z wszelkich przygotowanych atrakcji i zabaw. Po Minas Hutnik przechadzały się przeróżne postacie, wszelkich ras i profesji. Elfy, krasnoludowie, ludzie. Wojownicy, magowie z dużymi pałami lub pięknymi laskami, piękne panny w powłóczystych szatach. Sporo było zakapturzonych, może chcieli pozostać incognito. Trudno spać pamiętać wszystkich, tyłu ich było. Natknęłam się również na Nazghula, z którym miałam okazję jechać windą.

Odbył się ciekawy teoretyczny panel poświęcony problemowi rozrodo i seksualności u rozumnych gatunków Śródziemia. Nie było mnie, ale świadkowie twierdzą, że wiało chłodem i nudą.

Ten dzień był więcej niż imprezowy. Odnajdywanie starych znajomych trwało. Z wszystkimi trzeba było się przywitać. Z wielu pokojów słychać było wesołe okrzyki i śpiewy. Tak samo w hallu i w Morii - Piekiełku. Impreza ta zmogła mnie w końcu, więc udałam się na spoczynek. Nie na długo jednak. Musiałam dokończyć strój...

Nastał drugi obrad, piątek. Skończyłam wreszcie mój strój, przebrałam się i około południa zesłam do gospody „Pod Rozbrykanym Kucykiem”, by wreszcie coś zjeść (parówki i herbata). Parę osób rozpoznało mnie z dużym opóźnieniem. Ci, co mieli aparaty, zaczęli ich używać. Zresztą na pewno będziecie mieli okazję zobaczyć te zdjęcia.

Oprócz dwóch pomieszczeń, w całym Hutniku było nadszpiewanie ciepło. Pomimo tego wszyscy pytali mnie, czy nie marznę. Chcę wszystkich teraz zapewnić, że naprawdę było mi ciepło. Nie wiem dlaczego, może z emocji a może dzięki napojom rozgrzewającym. Wśród uczestników krążyły jeszcze dwie inne opcje; ale może lepiej, jeśli nie będę ich tutaj przytaczać.

Naradę zaczęłam poważnie, od panelu Fantasy w Lothlorien, gdzie Jacek Piekara, Lidia Kossakowska, Feliks W. Kres – razem z prowadzącym Michałem Szklarskim – zmagali się z tematem „nowoczesna fantasy”. Zastanawiali się, czy coś takiego w ogóle istnieje. Czym się różni dawna literatura fantastyczna od obecnej. Rozmowa toczyła się bez większego entuzjazmu, żadnych konstruktywnych wniosków nie wypracowano. Jako że Lothorien, czyli główna sala prelekcyjna, była jednym z dwóch najzimniejszych pomieszczeń, szybko się stamtąd ulotniłam. Drugim zimnym pomieszczeniem były Pola Pelenoru (sala strategii i stołówka w jednym).



Trafiłam na Konkurs Tolkienowski, który cieszył się dużym powodzeniem. Uczestnicy ob.-siedli wszystkie dostępne legowiska. Drużyny były dwuosobowe. W jednym z etapów należało odgadnąć pochodzenie cytatów i autora wypowiedzi. Oczywiście cytaty były z „Władcy Pierścienia”. Kolejny etap było tylko „lekką” utrudniony. Mianowicie cytaty były z języku niemieckiego lub węgierskiego, do wyboru. Dziwnie brzmiał „Władca...” w tych językach, ale jeszcze

dziwniejsze było to, że uczestnikom udawało się odgadnąć sens tych cytatów! „Izgattottan varták, hogy folytassa. - No, szóval -, mondta a gazda, lassan, mintaki minden szót jóízűen

megforgata a szájéban -, egy nagy fekete lovon jött, be a kapun, mert véletlenül épp nyitva volt, aztán egyenest ide az ajtóhoz. Ő maga is tiszta fekete volt, még köpeny is volt rajta, meg csuklya. mintha nem akarná, hogy felismerjék. „Hát ez meg mi az ördögöt keres a Megyében?“, gondoltam. a Nagyok népéből nem sokat látunk itt ahatáron innét; meg aztán ilyenről, mint ez a fekete fickó, soha nem is hallottam.” Wiecie co to znaczy? Ja nie bardzo.

Następnie należało, przy użyciu pantomimy, przedstawić wylosowaną postać swojemu koledze/koleżance z drużyny, który/a miał/a za zadanie odgadnąć to w określonym czasie, odmierzonym przez olbrzymią klepsydrę. Na nieszczęście dla uczestników – klepsydra ta posiadała znikomą ilość piasku... Czasami nikt z konkurentów nie potrafił odpowiedzieć na dane pytanie. Taka sytuacja była okazją do wykazania się dla publiczności. Była też szansą na wygranie piwa. Nawet sam Elrond pochwalił się swoją wiedzą i wygrał talon na chmielowy napój. Czyżby zabrakło mu na piwo?

Śpiew rozległ się na sali. Chociaż daleko mu było do operowych arii. Drużyny losowały piosenkę z książki i melodię do której musieli ja zaśpiewać. Utwory były przeróżne. Liczyło się dopasowanie do rytmu i melodii, oraz choreografia. Występujący byli nagradzani brawami, które były mierzone oryginalnym oklaskomierzem.

W finale brały udział dwie ekipy, które dostały po olbrzymiej misce bitej śmietany. Za zadanie mieli odnaleźć ustami jajko-niespodziankę i odpowiedzieć na pytanie w nim schowane. Bardzo ciekawie potem wyglądali.

W trakcie tego konkursu w sali strategii (to ta druga chłodnia), rozpoczęła się Bitwa na Polach Pelenoru. Był to konkurs bitewniaka, podczas którego dobre Orkosy i Beastmani atakowali złe Imperium. Do samego końca nie było wiadomo, kto wygra. Orkosy dzielnie się broniły, ale mimo to przegrali. Złe Imperium zatriumfowało. Aczkolwiek wygrało z wielkim trudem i nie-wielką przewagą.



W filmówce furorę zrobił pokaz filmów autorskich, na który nie dane mi było niestety trafić. Przeróżne filmy były wyświetlane przez cały czas trwania obrad w Domu Elronda. „Władca Pierścieni” nawet trzy razy. Do sali filmowej weszłam jednak tylko na chwilę, kogoś szukając. Podtrzymując swoją przypadkową tradycję – także w tym roku nie obejrzałam ani jednego filmu.

Odwiędziłam za to kolejny konkurs - wiedzy o filmie „Shrek” - prowadzony przez Michała Szklarskiego. Uczestników było bardzo wielu. Do odgadnięcia były pytania i cytaty, większość jednak wybierała cytaty. Swoją wiedzą zaskakiwała Paulina. Mało brakowało, a wygrałaby ze swoją drużyną ten konkurs. W Potterowskim natomiast nie miała sobie równych. Była za dobra. A wracając do Shrekowego – czy ktoś z Was (poza tymi, co wzięli udział w konkursie) wiedziałby kto, do kogo i kiedy powiedział np.: „Auu...”, „Tak, ale...”, „Niee...Ale ćśś!” albo „Zali wždy?” ? Jeśli tak, to gratuluję znajomości tematu!

Po konkursie pokrećłam się trochę po Minas Hutnik w poszukiwaniu ciekawych scen do uwiecznienia i opisanía. I na jedną taką trafiłam, gdy czekałam na magiczny transporter. Zrobiło się małe zamieszanie i ujrzałam Papierowego Gandalfa w otoczeniu dwóch gwardzistów dzierzących halabardy. Zaczepili mnie, gdy tylko mnie ujrzeni – i z nadzieją w głosie poprosili o okazanie identyfikatora. Niestety, musiałam ich zmartwić, wtedy jeszcze posiadałam identyfikator przypięty do paska. Zgubiłam go dopiero wieczorem w Piekiełku. Dowiedziałam się przy okazji, dlaczego tak liczyli na jego brak. Gwardia ta kontrolowała wszystkich. Tym, którzy nie mieli identyfikatorów – zabierano coś w zastaw: panom spodnie,

paniom staniki. Nie widziałam jednak w recepcji, gdzie składowano skonfiskowaną odzież, żadnego stanika. Nie wierzę, że nie było ani jednej pani bez identyfikatora. Podejrzewam dwie możliwości: albo strażnicy byli zbyt litościwi i wstydlivi, albo panie wykupywały się piwem czy buziaczkiem.

Odwiedziłam kolejny konkurs, tym razem muzyczno-filmowy. Do teraz nie mogę wyjść z podziwu. Nie mogę wprost uwierzyć w możliwość odgadnięcia tytułu filmu i twórcy muzyki po dwudziestosekundowym fragmencie utworu. Często różnice pomiędzy utworami z dwóch filmów były bardzo niewielkie. Pomimo to uczestnicy radzili sobie z pytaniami. Zawsze ktoś znał odpowiedź, nawet jeśli nie było ono przeznaczone dla jego drużyny. Podziwiam. Ja nie odgadałam niczego.

Od razu po tym niesamowitym konkursie udałam się do chłodnego (mówiąc delikatnie) Lothlorien, gdzie zaczęło się spotkanie z Ewą Białołęcką. Słuchacze spojrzeli na mnie ze zgrozą i jakoś dziwnie się wzdrygnęli, jakby z zimna. Jeden z nich pożyczył mi nawet swój kożuch. Korzystam tu z okazji i pięknie dziękuję. Życie mi ten człowiek uratował. To było jedyne miejsce, gdzie było mi naprawdę zimno.

Ewa opowiedziała o swojej najnowszej książce „Kamień na szczycie”, o planach związanych z kolejnymi częściami. Przyznała, że kiedyś książka pisała jej się sama, a teraz planuje ją z dużym wyprzedzeniem. Spotkanie uważam za bardzo interesujące.

Po spotkaniu poszłam się rozgrzać przy piwku w Piekiełku. Taka temperatura o wiele bardziej mi odpowiadała, nie dane mi było jednak posiedzieć tam dłużej, gdyż przypomniałam sobie o koncercie zespołu z Gdyni - Connor, który również odbywał się w chłodni! Grali muzykę irlandzką i szkocką. Wspaniała gra, wspaniały wokal. Muzyka porwała publiczność do tańca. Wyklaskano parę bisów, aż wreszcie zespół wyblagał zakończenie koncertu, obiecując kontynuację w bardziej ciepłym i kameralnym miejscu. Wszyscy przenieśli się do innych rejonów Minas Hutnik.

Zapowiadana słynna gra w Tonka niestety się nie odbyła. Wielka szkoda.

Późnym wieczorem rozpoczęło się Angmar-Brethren party. Posiedziałam tam czas jakiś i zmieniłam lokal ponownie na Piekiełko – i tam pozostałam do godzin porannych, trudnych do określenia. Kto by tam patrzył na zegarek, gdy jest tak świetna zabawa. Wreszcie, po długiej przerwie, mogłam sobie potańczyć. Ostatnim razem też tańczyłam w Piekiełku, tyle że rok temu (takich domowych potańcówek nie liczę, bo to nie to samo). Zmęczona tańcowaniem wróciłam do pokoju.

I nastąpiła sobota, trzeci dzień obrad. Mury Minas Hutnik opuszczają tylko nieliczni (po zaopatrzeniu), a jedynie szaleńcy chwaliли się pobytem na plaży. Po śniadaniu - znowu parówka i herbata – trafiłam na Forum Fandomu. Znowu ta lodówka. Po co ci ludzie chodzili na plażę? W Lothlorien było wystarczająco zimno! Tradycyjnie przedstawiono daty nadchodzących konwentów. Następnie napoczęto tylko omawiać problem wydawania antologii Zajdla. Dyskusja bardzo ciekawa – spierano się: czy ją wydawać, w jakiej formie, czy tylko opowiadania, czy też fragmenty powieści. Poruszono problem płacenia publikowanym autorom. Obecny był też przedstawiciel wydawcy. Niestety – zabrakło czasu na dokończenie dyskusji.

Tym razem zmierzłam porządnie, więc poszłam do kawiarni rozgrzać się herbatą w miłym towarzystwie. Początkowo przy naszym stoliku siedziały (licząc ze mną) trzy osoby, ale szybko ich liczba wzrosła gwałtownie. Co chwila ktoś się dosiadał, przystawiano kolejne krzesła, tak że trudno było dokładnie stwierdzić, ile tych osób jest. Towarzystwo zaczęło podśpiewywać, a repertuar ich był wielce oryginalny. Piosenki te pochodziły ze starych programów i bajek z czasów mocno odległych. Większość z nich znałam, ale żeby tak dokładnie słowa pamiętać... Atmosfera zrobiła się rozrywkowa. Stolik obok grupka osobników grała w trudną do zidentyfikowania grę. Między stolikami kręcił się zgrzybiały starzec z siwą

brodą i zbierał datki, zapewne na piwo. Spotkanie z Kresem obejrzałam sobie przez szybką kawiarni - nadal czułam pewną niechęć do pomieszczenia, gdzie odbywała się większość spotkań i prelekcji.

Nie odbyło się spotkanie z Lasoń-Kochańską. Natomiast spotkanie z redakcją Click Fantasy przeniosło się do mojego ulubionego pomieszczenia - Lothlorien. Jak tylko się skończyło, uciekłam stamtąd czym prędzej i pobiegłam na konkurs Kanonada 2002. Uczestników było niewielu, dokładniej mówiąc – było ich trzech (Michała nie liczę, bo był tylko przez chwilę). Pytania obejmowały wiedzę o Williamie Gibsonie, Zajdlu i „Grze Endera”. Malcolm (to ten złośliwy rudy krasnolud) zaczął zadawać pytania z Gibsona. Uczestnicy szli łeb w łeb, więc Piotr Cholewa, który był w jury, wpisywał na kartce z wynikami same... minusy. Czasami wpisywał je wszystkim na wyrost i zasadniczo nie musiał potem tego zmieniać. Jury zaczęło się wspaniale bawić zadając coraz wymyślniejsze pytania. Pojawił się napój wzmacniający, który jeszcze bardziej wszystkich rozweselił. Jednak nadal nikt nie potrafił powiedzieć, co kolekcjonuje William Gibson, co oznacza skrót O.M.B.A, ani jakiej marki jest dek Case'a. Więcej prawidłowych odpowiedzi pojawiło się przy Zajdlu i „Grze Endera”.

Po konkursie przeszłam salę obok, gdzie miało się odbyć spotkanie z naszą redakcją. Było nas więcej niż w zeszłym roku, i jak zawsze, było nas też więcej niż publiczności.

Wieczorem rozpoczął się – przy pełnej widowni – spektakl Teatru MCK Żaluzja ze Słupska „Trollowy most”, wg opowiadania Terry Pratchetta. W rolę konia wcielił się nasz kochany redaktor naszelnny. To tłumaczy fakt pojawienia się na drzwiach jego pokoju pudełka oraz kartki z napisem: „Stajnia CD Jacka. Suchy chleb wkładać do pudełka”. Może nie było to dokładnie tak napisane, ale taki był sens tej informacji. Przedstawienie było interesujące, szczególnie dla miłośników Pratchetta. Było parę zmian w stosunku do oryginału. Nie było pięciorga dzieci (jak w oryginale), tylko troje, i to jedno jeszcze nienarodzone. Każdy z trolli miał swoją maczugę dostosowaną do swojego wzrostu. Nawet małe dziecię w beciku miało małą maczugę-grzechotkę. Wspaniała gra aktorska, wspaniałe kostiumy. Ciekawy był pewien rekwizyt, którym aktorzy częstowali już po przedstawieniu. Były to robale, które jeden z trolli łapał na obiad. Nawet – jadłam jednego z tych robali...

Po spektaklu pobiegłam szybko do pokoju przebrać się na konkurs. Zdążyłam w samą porę. Uczestników było wielu, tak samo widowni. Wielki był również chaos organizacyjny. Emocje ogromne, przynajmniej jeśli chodzi o mnie. Gdyby mnie ktoś wtedy zapytał, czy nie jest mi zimno, to mogłabym z czystym sumieniem powiedzieć, że wręcz przeciwnie – jest mi gorąco. Dla podkreślenia tego faktu dodam, że konkurs odbywał się w najzimniejszej sali. Wśród uczestników sporo było rycerzy, łuczników paru, Błaznany Drwał, krasnoludzka kobieta z brodą, Czarna Kompania z Białegostoku (do teraz nie wiem, który z nich to był Goblin, Konował itd. A może byście sami mnie oświecili w tej kwestii,



bracia?), nieśmiały człowiek w dużym kapeluszu, krasnoludy. Trudno wszystkich wymienić. Był jeszcze zbuntowany Mikołaj, postrzelony z łuku przez strażnika. Przyznane były trzy wyróżnienia dla: krasnoludzkiej kobiety, wysokopiennego krasnoluda (chyba mutant) i człowieka w kapeluszu, który chyba był magiem. Drugie miejsce zajął Drwał, pierwsze dostało się mnie. Nareszcie nie muszę się martwić, skąd wezmę pieniądze na przyszłoroczny Nordcon! Wybiegłam jednak trochę do przodu: wyniki były ogłoszone podczas oficjalnego zakończenia i to pod sam koniec. Podobno poprzedzone zostały nader burzliwą naradą jury. Więcej na ten temat pisać nie będę. Niech inni piszą w swoich relacjach.

Podczas zakończenia wylosowano zwycięzców Loterii Elfickiej. Piotr Cholewa popisał się tu swoją zręcznością i znajomością gry w trzy kubki. Chodziły słuchy, że ćwiczył na dworcu w Katowicach.

Razem ze Strongowymi Mikołajami poszłam do naszych komnat, by coś zjeść i przygotować się do Plaża Party. Spora część uczestników zbojkotowała plażowanie i wystąpiła w tradycyjnych strojach nocnych. U nas też część była w piżamkach, część w kostiumach, a CD Jack miał obydwie wersje naraz. W Morii (Piekielko) pojawiłam się około północy. Wojacy nie wpuszczali nikogo w zwykłych ubrankach. Przed wejściem ekipa z Białegostoku zapraszała wszystkich przechodzących na kciuk-party. Ci, co mieli okazję w tym uczestniczyć, uśmiechną się zapewne. Niewtajemniczonym nie powiem o co chodzi, bo może kiedyś też zostaną zaproszeni na to party, a nie chcę psuć im niespodzianki. No może jedno zdradzę... to pali!



Trzeci raz jestem na Nordconie, a dopiero pierwszy raz trafiłam na basen – i to od razu na wersję Eko. Było wspaniale... żałuję, że nie byłam też dnia poprzedniego. Na pewno za rok się tam pojawię! Jedyne na co trzeba uważać, to straszliwie śliskie kafelki. Po osuszeniu powrót do Morii, gdzie zostałam do rana. Wszędzie osobnicy w piżamkach mieszejący się z tymi w kąpielówkach, kostiumach i ręcznikach. Zatańczyłam ostatni raz i poszłam do pokoju się położyć. Tylko jeszcze się umówić na następny rok – i do spania.

Następnego dnia... to znaczy tego samego tylko dużo później, pakowanie i sprzątanie. Szybkie pożegnania i do samochodu. Narada w domu Elronda się zakończyła. Wszyscy wrócili do swoich domów zmęczeni i wybawieni. Nordcon był jak zawsze za krótki – żal było wyjeżdżać i rozstawać się ze znajomymi i z tą jedyną w swoim rodzaju atmosferą.

Wszyscy tu się ze sobą integrują, może oprócz bitewniakowców i karciarzy, którzy nieczęsto wychodzili ze swoich sal. Program był na tyle bogaty, że każdy mógł wybrać coś interesującego dla siebie. Zdarzyło się parę wpadek, ale na jakim konwencie się nie zdarzają? Mieszanka poważnych spotkań, filmów, gier, przedstawień, przebierańców, wesołych konkursów, basenu, tańca i piwa – to właśnie jest Nordcon w pełnej krasie.

Przyjechałam smutna i w złym nastroju, a wyjechałam radosna i zadowolona z życia. Nordcon skończył się jednak i pozostaje tylko czekać na następny, w przyszłym roku. Czekam z niecierpliwością. Do zobaczenia za rok!

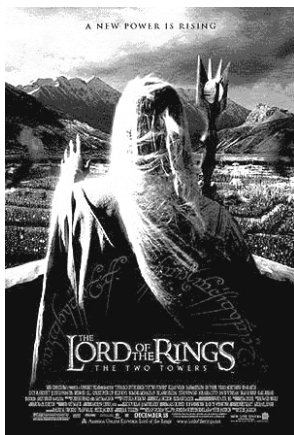
Joanna „Ashka” Ejsmont

NIUSY

„DWIE WIEŻE” NOMINOWANE DO ZŁOTEGO GLOBU

Film „Władca Pierścieni. Dwie wieże” otrzymał nominację do prestiżowej nagrody Złoty Glob, przyznawanej od sześćdziesięciu lat przez Hollywoodzkie Stowarzyszenie Prasy Zagranicznej. Razem z „Gangami Nowego Jorku” jest wymieniany jako faworyt w kategorii dramatu filmowego. Innym konkurentem drugiej części Tolkienowskiej trylogii będzie „Pianista” Romana Polańskiego.

MJS



LORD NR 2 JUŻ W KINACH

Nadszedł moment, na który od wielu miesięcy czekali miłośnicy „Władcy Pierścieni”: 18. grudnia odbyła się światowa premiera drugiej części filmowej serii. Tydzień wcześniej miały miejsce premierowe pokazy europejskie w Paryżu i Londynie.

„Dwie wieże” pokazane zostaną na ponad dziesięć tysięcy ekranów, z których ponad połowa znajduje się w kinach amerykańskich.

Druga część „Władcy...” znajduje się już w pierwszej dziesiątce filmów roku Amerykańskiego Instytutu Filmowego, co – zdaniem specjalistów – sugeruje, że film ma duże szanse na Oscara. Według BBC, największymi konkurentami do głównej nagrody będą najprawdopodobniej „Harry Potter i komnata tajemnic” oraz „Śmierć nadejdzie jutro” – najnowsze przygody Jamesa Bonda.

„Drużyna Pierścienia”, pierwsza część trylogii, zarobiła dotąd 860 milionów dolarów, okazując się jednym z największych kinowych przebojów wszechczasów. Do kręcenia filmu nowozelandzki reżyser potrzebował 2400 aktorów, plastyków i specjalistów od efektów specjalnych, 15 miesięcy zdjęć w Nowej Zelandii i budżetu w wysokości 300 milionów dolarów.

Polska premiera „Dwóch Wież” nastąpi 31 stycznia 2003 roku.

/www.bbc.co.uk, MJS/

PARODIA „WŁADCY PIERŚCIENI” na DVD?

Ian McKellen, który wcielił się w rolę czarodzieja Gandalfa w trylogii Petera Jacksona „Władca Pierścieni”, chce, żeby parodia tego filmu znalazła się na płycie DVD obok oryginalnej wersji.

Autorem parodii "Drużyny pierścienia" jest brytyjski reżyser Ed Bye, autor programu "French And Saunders". McKellena rozmieszyła ona tak bardzo, że poprosił Bye'a, żeby przesłał jej kopię Jacksonowi. Teraz McKellen przekonuje do swojego pomysłu Jacksona.

/www.film.onet.pl, MJS/

POETYCKI DEBIUT KOMIKSIARZA

Urząd Miasta Wejherowa rozpiisał konkurs na wiersz o Teodorze Bolduanie – zasłużonym (pobudował on m.in. korty tenisowe, basen pływacki, strzelnicę sportową) przedwojennym burmistrzu, zamordowanym skrytobójczo po wkroczeniu nazistów (minęła właśnie setna rocznica jego urodzin).

W poetyckie szranki staną, zainspirowany przez swoją Muzę, także nasz Naczelny. Przesłał dwa wiersze (jeden porównujący postać i sytuację Bolduana z postacią i sytuacją Starzyńskiego, drugi – napisany z punktu widzenia byłego woźnego magistratu, który uciekł do Wolnego Miasta Gdańska i wstąpił do oddziału SS atakującego Poczczę Polską).

Ów debiut okazał się wcale udany: zaowocował zdobyciem I miejsca. Gratulacje!

pak



„POLSKOŚĆ JAKO NERWICA NATRĘCTW”

Taki tytuł nosi, opublikowany w wigilijnym numerze „Gazety Wyborczej”, artykuł Wojciecha Orlińskiego nt. współczesnej polskiej *political fiction*.

jpp

„DWIE WIEŻE” WYRÓŻNIONE

Tymczasem Amerykański Instytut Filmowy wybrał dziesięć najlepszych amerykańskich filmów 2002 r. Jego zdaniem, zaliczają się do nich „Dwie Wieże” Petera Jacksona. Oto wszystkie filmy w porządku alfabetycznym:

„Adaptacja”, „Antwone Fisher”, „Był sobie chłopiec”, „Chicago”, „Gangi Nowego Jorku”, „Godziny”, „Frida”, „O Shmidcie”, „Spokojny Amerykanin”, „Władca Pierścieni. Dwie Wieże”.

/www.bbc.co.uk, MJS/

CZY EPIZOD DRUGI JEST... FILMEM?

To nie jest pytanie o wartość artystyczną *Ataku klonów* (na ten temat dyskutowaliśmy zresztą w „Informatorze” dość zażarcie). Niektórzy członkowie amerykańskiej Akademii Filmowej mieli problem innej natury.

Czy mianowicie oscarowy regulamin pozwala na wystawienie w szranki obrazu, który nie powstał na taśmie filmowej (nakręcono go w całości kamerą cyfrową, a dopiero potem przekopiowano na światłoczuły celuloide).

Wątpliwości te rozstrzygnęła uwaga jednego z nich: „Kto o tym powie Lucasowi?”.

jpp

ŚMIERTELNY PATROL

Na ekrany angielskich weszła w tym miesiącu rodzima produkcja zatytułowana „Deathwatch”. Jest to horror, którego akcja toczy się podczas I wojny światowej. Oddział brytyjskich żołnierzy błądząc we mgle trafia na opuszczone niemieckie fortyfikacje. Po pewnym czasie żołnierze przekonują się, że okopy kryją przerażającą tajemnicę.

bulasty /www.gildia.com/



GRA NA PODSTAWIE „MATRIXA”

Sklep internetowy www.amazon.com prowadzi przedsprzedaż gry na PC „Enter The Matrix”, opartej na fabule filmu „Matrix: Reaktywacja”. Premiera produktu Infogrames, podobnie jak filmu, zapowiadana jest na maj 2003 r.

bulasty /www.gildia.com/



SIR RICHARD ATTENBOROUGH: POTTEROWI MÓWIĘ „NIE”

Sir Richard Attenborough skomentował plotki, jakoby miałyby zastąpić zmarłego Richarda Harrisa na planie trzeciej części przygód Harry'ego Pottera. 79-lletni aktor, reżyser i laureat Oscara twierdzi, że jest zbyt zajęty, aby wcielić się w rolę profesora Dumbledore'a, dyrektora szkoły dla młodych czarodziejów. Jednocześnie przyznał, że jego wnuki mocno naciskają, aby jednak przyjął rolę.

/www.bbc.co.uk, MJS/

WYWIAD Z NASZYM CZŁOWIEKIEM

W „Kurierze Wejherowskim”, w ramach stałej rubryki „Wywiad tygodnia”, dn. 11 grudnia 2002 r. wydrukowana została rozmowa red. Mirosława Odynieckiego z PiPiDżejem (sic!). Nasz Naczelny mówił głównie o Gdańskim Klubie Fantastyki, komiksach oraz o forum dyskusyjnym na www.wejher.pl.

pak

MASZYNY POWSTAJĄ

„Terminator” powraca! Znany jest już dzień premiery trzeciej części cyklu, zatytułowanej „Terminator 3: Maszyny powstają” („Terminator 3: Rise of the Machines”). Najwcześniej film wejdzie na ekrany kin w Kanadzie – 2 lipca 2003 r., następnie zaś w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii – 4 lipca. Termin premiery polskiej nie został na razie podany.



Arnold Schwarzenegger po raz trzeci już przybędzie, by ocalić przyszłego zbawcę ludzkości Johna Connora (Nick Stahl). Tym razem na życie tego ostatniego nastawać będzie nowa, jeszcze bardziej śmiertelna od poprzednich stalowa maszyna: T-X. Będzie to zmiennokształtny „Ostateczny Terminator”, który większość czasu spędzi w postaci – uwaga! – kobiety. Tę ostatnią zagra Kristianna Loken, ochrzczona przez fanów mianem Terminatorki.

Film reżyseruje Jonathan Mostow, twórca pełnego napięcia filmu akcji „U-571”. Odtwórcą głównej roli, popularny Arnie, otrzyma za nią 30 milionów dolarów.

Twórcy zdają się być pewni sukcesu śmiertelnej T-X – zaczynają już wspominać o „Terminatorze 4”. Jak mówi w trailerze filmu Schwarzenegger: „Ona wróci.”

MJS

KTL VS. RAZ

Zainteresowanych swoim punktem widzenia w głośnym ostatnio sporze – Przewodas zaprasza na stronę internetową przewodas.w.interia.pl.

red.

FANTAŚCI Z PASZPORTEM „POLITYKI”?

Dwóch fantastów zostało nominowanych do corocznej, prestiżowej nagrody – Paszportu „Polityki”. W kategorii literatury dwóch z pięciu ekspertów wskazało m.in. na Jacka Dukaję, natomiast w kategorii filmu – jeden na Tomka Bagińskiego, twórcę animowanego filmu „Katedra” na podstawie zajdłowego opowiadania Dukaję.

Uzasadniając wybór Dukaję Dariusz Nowacki („FA-art”, Uniwersytet Śląski) stwierdził, że „jako jeden z nielicznych uprawia tzw. twardą (klasyczną) fantastykę naukową, której czasy dawno minęły. Autor »Czarnych oceanów« i »Extensy« nie przejmuję się



tym. I słusznie – śmierć konwencji ogłoszono chyba przedwcześnie.” Z kolei Tadeusz Nyczek z „Przekroju” stwierdza, iż „warto docenić konsekwencję i upór tego twórcy, z pewnością najzdolniejszego i najwybitniejszego kontynuatora pisarstwa Stanisława Lema.”

Natomiast Wiesław Kot z „Newsweeka” tak uzasadnia nominację Tomka Bagińskiego: „za film »Katedra«. Zaledwie sześciominutowa etiuda utrzymana w klimacie tolkienowskim [??? – MJS] została uznana za arcydzieło animacji przez najwybitniejszych znawców tej dziedziny filmu.”

Nazwiska laureatów zostaną podane w numerze „Polityki” z 11 stycznia 2003 r. Wręczenie nagród nastąpi 7 stycznia, podczas uroczystości transmitowanej przez TVP.

Na ilustracjach – Jacek Dukaj oraz okładka „Extensy” przygotowana przez Tomka Bagińskiego.

MJS

DR WHO NAJLEPSZYM BOHATEREM SCI-FI

Czytelnicy magazynu "SFX" wybrali najlepszego bohatera filmów fantastycznych wszechczasów. Poniżej prezentujemy pierwszą dziesiątkę z zestawienia:

1. Doctor Who
2. Spike (*Buffy – Postrach wampirów*)
3. Buffy
4. John Crichton (*Farscape*)
5. Aeryn Sun (*Farscape*)
6. Han Solo
7. Willow (*Buffy – Postrach wampirów*)
8. Darth Vader
9. Angel
10. Gandalf

CD Jack

SAMURAJE – Z KONSOLI NA EKRAŃ

Dystrybutor Gaga kupił prawa do ekranizacji gry Onimusha, w której gracz wciela się w postać samuraja. Dwie części tejże gry sprzedano na świecie w łącznym nakładzie ok. 4,6 miliona sztuk. Produkcją filmu zajmie się Samuel Hadida, ten sam, który zekranizował inną grę Capcomu – Resident Evil.

bulasty / www.gildia.com/

MARSJAŃSKI KONKURS LITERACKI

Debiutujący niedawno na rynku nowy magazyn fantastyczny "SFera" ma dla swoich czytelników konkurs na opowiadanie o tematyce marsjańskiej – a dokładnie o tym, co się stanie, gdy już dotrzemy na Marsa.

Opowiadania, w formacie txt, do 15 kB lub 10 stron znormalizowanego maszynopisu (18000 znaków), można nadsyłać do końca stycznia 2003 r. Do wygrania – komputer, ale także pakiety gier i książek. Więcej szczegółów znaleźć można, niestety, tylko w magazynie, gdyż strona internetowa "SFery" nie zawiera informacji o konkursie. Można jednak pisać w tej sprawie do redakcji (redakcja@sfera-online.pl).

Edyta /www.gildia.com/

PROTEST PISARZY SF PRZECIW WOJNIE W IRAKU

Na początku grudnia Ursula K. Le Guin stanęła na czele protestujących w Portland przeciwko atakowi na Irak. „To jedyne, co można zrobić – powiedziała. – To trzeba zrobić. Ludzie zastanawiają się, jak mógł zaistnieć nazizm, jak Niemcy w III Rzeszy mogli na coś takiego pozwolić. Cóż... wystarczy rozejrzeć się wokół, aby poznać odpowiedź.” Demonstrujący przeszli z Portland's Pioneer Square do biura kongresmena Davida Wu, gdzie wręczyli podpisaną przez wielu pisarzy i artystów petycję przeciwko potencjalnej wojnie. Pisarze towarzyszyli m.in. Douglas Lain, a petycję jak na razie podpisali w sieci także James Patrick Kelly, John Kessel, Michael Moorcock, Ellen Datlow i Michael Swanwick.



Edyta /www.gildia.com/

WORLD FANTASY AWARDS PRYZNANE

3 listopada, podczas Światowego Konwentu Fantasy (World Fantasy Convention), który odbył się w Minneapolis w Stanach Zjednoczonych, przyznano tegoroczne Światowe Nagrody Fantasy (World Fantasy Awards):

— **w kategorii życiowych osiągnięć:**

George Scithers i Forrest J. Ackerman;

— **powieść:** Ursula Le Guin „The Other Wind” („Inny wiatr”);

— **mikropowieść:** S. P. Somtow „The Bird Catcher” („Łowca ptaków”);

— **opowiadanie:** Albert E. Cowdrey „Queen for a Day” („Jednodniowa królowa”);

— **antologia:** „The Museum of Horrors” („Muzeum strachu”) pod red. Dennisa Etchisona;

— **zbiór opowiadań:** Nalo Hopkinson „Skin Folk” („Ludzie-skóry”);

— **artysta:** Allen Koszowski;

— **nagroda specjalna dla profesjonalisty:** Stephen Jones (edytor) i Jo Fletcher (edytor serii „Fantasy Masterworks” – „Arcydzieła fantasty”);

— **nagroda specjalna dla nieprofesjonalisty:** Raymond Russell i Rosalie Parker (Tartarus Press).

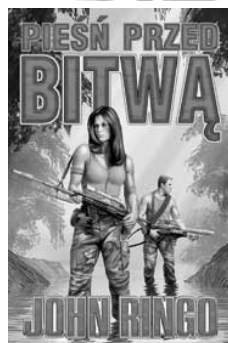


MJS

Nowości biblioteki GKF w grudniu 2002

Nowości biblioteki polskojęzycznej:

- album: Fisher Jude „Władca Pierścieni: Dwie Wieże. Filmowe postacie i miejsca”. Amber;
- album: Sibley Brian „Władca Pierścieni. Jak powstawała filmowa trylogia”. Amber;
- Allston Aaron „Linie Wroga 1: Powrót Rebelii”. Space opera: Star Wars, Nowa Era Jedi. Amber;
- antologia „Niebezpieczne wizje”. Zbiór 33 opowiadań SF. Solaris;
- antologia „Wizje alternatywne 4”. Zbiór polskich opowiadań. Solaris;
- Brzezińska Anna „Opowiesci z Wilżyńskiej Doliny”. Fantasy. Runa;
- Cherryh C.J. „Cyteen 3: Oczyszczenie”. SF. Solaris;
- Colfer Eoin „Artemis Fowl: Arktyczna przygoda”. Bliski zasięg/fantasy/przygodowa. W.A.B.;
- Craig Brian „Zaragoz”. Fantasy: Warhammer, „Pierwsza Opowieść Orfeo”. Copernicus Corporation ;
- Cunningham Elaine „Pieśń Elfa”. Fantasy: Forgotten Realms. „Pieśni i miecze”, księga 2. ISA;
- Dick Philip K. „Radio Wolne Albemuth”. SF. Zysk i S-ka;
- Greenwood Ed & Cunningham Elaine „Krainy Głębin. Groźba z morza”. Fantasy: Forgotten Realms. ISA;
- Greenwood Ed & Denning Troy „Śmierć smoka”. Fantasy: Forgotten Realms. ISA;
- Hamilton Laurell K. „Pocałunek ciemności”. Fantasy. Zysk i S-ka;
- Harman Andrew „666 stopni Fahrenheita”. Fantasy/humor. Prószyński i S-ka;
- Karpyszyn Drew „Wrota Baldura II: Tron Bhaala”. Fantasy: Forgotten Realms. ISA;
- Kidd Paul „Królowa Pajęczych Otchłani”. Fantasy. ISA;
- Koचाński Krzysztof „Mageot”. Fantasy. MAG;
- Lasoń-Kochańska Grażyna „Czytając Fantasy...” Krytyczna: „Anatomia Fantastyki” nr 13. Gdański Klub Fantastyki;
- Lovecraft Howard Philips „Historia Necronomiconu”. Groza. Copernicus Corporation;
- Moore Vance „Proctwo”. Fantasy: Magic: the Gathering. Cykl Maskarady, księga 3. ISA;
- Novak Kate & Grubb Jeff „Lazurowe więzy”. Fantasy: Forgotten Realms. ISA;
- Odom Mel „Diablo 2: Czarna droga”. Fantasy. ISA;



- Ringo John „Pieśń przed bitwą”. Space opera. ISA;
- Rosenberg Joel „Wojownik żyje”. Fantasy: „Strażnicy płomienia”, księga 5.. ISA;
- Rowley Christopher „Smok na krańcu świata”. Fantasy: tom 5. serii. ISA;
- Rowley Christopher „Smoki Argonathu”. Fantasy: tom 6. serii. ISA;
- Salvatore R.A. „Mortalis”. Fantasy: kontynuacja „Trylogii Wojen Demonów”. ISA;
- Stirling S.M. & Drake David „Stal”. Fantasy: „Generał”, księga 4. ISA;
- Weber David „Zaprzysiężony Bogu Wojny”. Fantasy: kontynuacja „Przysięgi Mieczy”. ISA;
- Weber David, Drake David, Stirling S.M. „Honor Harrington: Więcej niż honor”. Space opera. Rebis;
- Weis Margaret & Hickman Tracy „Smoki chaosu”. Fantasy. Zysk i S-ka;
- Williams Tad „Morze Srebrzystego Światła”. Fantasy/VR: „Morze Srebrzystego Światła”, tom 4. i ostatni. Rebis.

Poniższe pozycje starsze pochodzą z darowizny Agencji Solaris Wojtka Sedeńki:

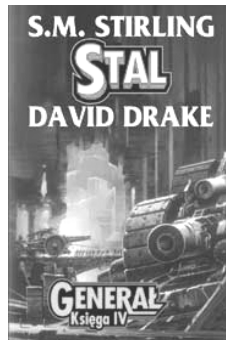
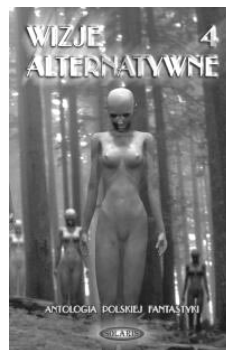
- Adams Douglas "Długi mroczny podwieczorek dusz";
- Cooney Eleanor & Altieri Daniel "Powrót do Szangri-La";
- McCaffrey Anne "Rowan";
- McCullough Colleen "Credo trzeciego tysiąclecia";
- Norton Andre "Lot ku planecie Yiktor";
- Vance Jack "Ostatni zamek";
- Wingrove David "Chung Kuo III: Biała góra 1";
- Wingrove David "Chung Kuo III: Biała góra 2";
- Wingrove David "Chung Kuo IV: Kamień wewnątrz 1";
- Wyndham John „Przebudzenie krakena”.

Nowości sekcji komiksów:

- Bollée/Aymond "Apokalipsomania 1: Barwy widmowe". Egmont Polska - Klub Świata Komiksu;
- Corbeyran, Guérineau, Merlet "Pieśń strzyg: Cienie". Egmont Polska - Klub Świata Komiksu.

W drugiej połowie grudnia ostatecznie zakończyły się przenosiny komiksów do nowej Sekcji Komiksów. Obecnie wszystkie komiksy są dostępne w jednym miejscu (w jednej z szaf biblioteki polskiej).

przyg. *misz*



STRZEŻCIE SIĘ DZIEDZICA SLYTHERINU

Tak się składa, że obie części filmowego „Harry’ego Pottera” obejrzałem w bardzo niewielkim odstępie czasu. Najpierw udałem się na ostatni w Trójmieście kinowy seans „Kamienia filozoficznego” – i wyszedłem po nim rozczarowany: denna była jakość dubbingu (wersji z napisami już nie było), dość niezręcznie dokonano skrótów, nie został oddany duch powieści, nie wykorzystano w pełni dramaturgii książki. Tym bardziej więc zaskoczył mnie poziom ekranizacji części drugiej: jest to naprawdę bardzo dobry film!

Osobom, które nie czytały książki J. K. Rowling, winien jestem skrót części akcji: tym razem, z tajemniczej przyczyny, Harry i jego przyjaciel Ron nie mogą dostać się na peron 9 i trzy czwarte, skąd odjeżdża pociąg do szkoły Hogwart. Wprawdzie udaje im się do niej dostać, jednak to dopiero początek kłopotów: wkrótce tajemniczy sprawca, określający się dziedzicem Slytherina, zaczyna atakować uczniów powodując ich petryfikację – skamienienie. Harry tymczasem zaczyna słyszeć tajemnicze odgłosy, mówiące o chęci mordu. Niedługo potem, w obecności całej szkoły, ujawnia się pewna jego zdolność, charakterystyczna dla potężnych czarnych magów – i właśnie na Harry’ego pada podejrzenie przeprowadzania ataków...

Druą część powieści o Potterze – a co za tym idzie, również film – jest znacznie mroczniejsza od poprzedniej. Na szczęście tym razem – w przeciwieństwie do „Kamienia filozoficznego” – udało się dobrze oddać ten nastrój i dramatyzm, jak również typowy dla serii J. K. Rowling humor. Ekranizacja jest zarazem dokładna i spójna wewnętrznie (o czym można wątpić, jeśli chodzi o część pierwszą). Są wprawdzie niezbędne w kinematografii skróty oraz drobne zmiany, jednak zgrabnie układają się one w całość. Ekranizację można nazwać zdecydowanie udaną – powstał po prostu naprawdę niezły film!

Bardzo przyzwoicie gra trójka młodych aktorów: Daniel Radcliffe (Harry), Ruperet Grint (Ron Weasley) i Emma Watson (Hermiona Granger), a także aktorzy dorośli – szczególnie



słynny szekspiolog Kenneth Brannagh (narcystyczny nauczyciel obrony przed czarną magią, uwielbiany przez kobiety), Maggie Smith jako profesor MacGonagall, oraz Richard Harris (szef szkoły, profesor Dumbledore). Nieźli są też Robbie Coltrane (Rubeus Hagrid) i Alan Rickman (profesor Snape). Nastrój dobrze tworzy muzyka Johna Williamsa – a także jej brak: nierzadko napięcie powstaje dzięki otaczającej bohaterów ciszy. Na niezłym poziomie stoją zdjęcia Roberta Pratta i efekty specjalne, ze szczególnym uwzględnieniem dramatycznego finału filmu i meczu Quidditcha. Wszystkie te elementy znakomicie się wzajemnie dopełniają. Tym razem reżyser Cris Columbus stanął na wysokości zadania.

Aczkolwiek pani Rowling może spać spokojnie: film nie dorównuje książce. Nie stwierdzam tego w sensie negatywnym – po prostu kino i literatura rządzą się swoimi prawami. To pierwsze z natury rzeczy jest skrótowe; filmowa „Komnata Tajemnic” – mimo że trwa ponad dwie i pół godziny – nie jest w stanie oddać wszystkich powieściowych smaczków. Zarówno książka, jak i film mają swoje liczne zalety – w tym przypadku jednak uznaję wyższość literatury. Aczkolwiek być może trochę zrzędze – bardzo trudno jest po prostu dorównać poziomem do J. K. Rowling, która bardzo wysoko ustawiła poprzeczkę.

Lecz do kina wybrać się na „Komnatę...” zdecydowanie warto – naprawdę jest co oglądać. Szkoda tylko, że trójmiejskie kina dla oszczędności zafundowały nam wyłącznie wersję zdubbingowaną – poprzednia stała na tak przerażającym poziomie (rola Harry’ego została wręcz zarżnięta, nazwiska aktora nie znam i miłościwie nie będę szukać), że doprawdy współczuję osobom, które będą musiały słuchać kolejnej. Samemu udało mi się obejrzeć na komputerze wersję anglojęzyczną „Komnaty...”, pożyczoną od kolegi – i niezmiernie się z tego cieszę.

Mimo wszystko jednak sędzę, że jeśli wybieriecie się do kina, nie zawiedziecie się. Czeka na was moc wrażeń i pozytywnych emocji – zwłaszcza jeśli jesteście miłośnikami Pottera. Czego życzy wam wszystkim



HISTORIA I SPÓJNOŚĆ

Druka część filmowego „Pottera” musiała być lepsza od pierwszej. Przede wszystkim dlatego, że druga powieść z cyklu J.K. Rowling jest znacznie lepsza od poprzedniej; ale i dlatego, że nie trzeba już było mozolnie przedstawiać złożonej rzeczywistości Hogwartu. „Kamieniowi Filozoficznemu” można zarzucić pewną rozwlekłość, skrupulatne przedstawianie zamkowego kolorytu ze szkodą dla akcji. Trudno powiedzieć, czy można było zrobić odwrotnie; zaryzykowałbym jednak stwierdzenie, że nie, że gdyby postawiono na przedstawianie zagadki fabularnej, rezygnując ze szczegółów - to film byłby gorszy. Głównie dlatego, że w pierwszej powieści o małym czarodzieju, podstawie scenariusza, to koloryt jest właśnie najciekawszy; a zagadka - dość przeciętnej jakości.



W „Harrym Potterze i Komnacie Tajemnic” nie ma już miejsca na takie dylematy. Widz wie już, czym jest Hogwart, zna jego specyfikę, zna poszczególnych nauczycieli i ich cechy. Nie trzeba już informować szczegółowo, że Snape nie znosi Harry’ego, nie trzeba tłumaczyć zasad quidditcha. Dzięki temu można było cały niemal czas poświęcić na zagadkę fabularną - która w tej części jest, dla odmiany, wysokiej jakości.



Dla porządku tylko poinformuję o jej założeniach: W Szkole Magii i Czarodziejstwa mają miejsca ataki na uczniów „nieczystej krwi”. Podczas pierwszego z nich pojawia się na ścianie napisane krwią zdanie: „Komnata Tajemnic została otwarta. Strzeżcie się, wrogowie dziedzica”. W Komnacie tej ma być „zamknięta groza”, którą kontroluje ów „prawdziwy dziedzic Slytherina”. Nikt nie ginie, ale ofiary zostają „spetryfikowane”; Harry słyszy w czasie ataków dziwny głos, mówiący o krwi i zabijaniu. Wobec powyższego pierwszy trafia na miejsca ataków, i tam go znajdują inni; na Harry’ego pada

podejrzeń o sprawstwo wypadków, odsuwają się od niego niemal wszyscy.

Brzmi to wszystko ciekawiej niż w pierwszym tomie; „Komnata Tajemnic” jest dojrzalsza i mniej cukierkowa, więcej w niej grozy, emocji i dramatyzmu - i taki też jest film. Jak już wspomniałem, skupiono się w nim na wątku kryminalnym, ze znakomitym efektem. Skrótów i uproszczeń dokonano z dużym wyczuciem, zostawiając to, co istotne dla akcji i atmosfery (wyrzucono np. cały wątek poszukiwań informacji o Komnacie - i bardzo dobrze, dłużyłby się tylko). Jest trochę zmian niekoniecznych - ale i nie przeszkadzających w odbiorze, poza tym dotyczących drobiazgow. Zaskoczyła mnie ostatnia scena, zmodyfikowana w sposób bardzo ciekawy; najwyraźniej nie chciano znów kończyć obrazem odjeżdżającego pociągu, dążąc do jakiegoś urozmaicenia. Udało się zdecydowanie.

I tylko jedna z tych zmian budzi mój sprzeciw: kiedy bohaterzy wydostają się z Komnaty Tajemnic inną drogą, niż przybyli, gdzieś na otwarte powietrze. To tak się ukrywa pomieszczenie, którego nikt nie znalazł przez ponad tysiąc lat? Bez sensu...

To jednak drobiazg, całość natomiast „gra” doskonale, poza ciekawym światem przedstawionym tworząc wreszcie ciekawą i emocjonującą historię. To, czego brakowało nieco pierwszej części - **spójność** - w „dwójce” występuje w stopniu wysoce zadowalającym.

Wprawdzie film trochę wolno się rozkręca, jednak od czterdziestej gdzieś minuty napięcie rośnie i tak już zostaje do samego końca.

Właściwie niczego nowego o aktorach nie napiszę; jak zwykle świetnie wypadli Robbie Coltrane (Hagrid), Maggie Smith (prof. McGonagall), Richard Harris (dyrektor Dumbledore). Alan Rickman (prof. Snape). Bardzo dobre są role Daniela Radcliffe'a (Harry), Ruperta Grinta (Ron), Toma Feltona (Draco Malfoy) i Emmy Watson (Hermiona). Ta ostatnia nie przebiła wyraźnie swych kolegów, jak poprzednio - jej rola była jednak tym razem nieco bardziej ograniczona; mimo to utrzymała niezłą klasę. Z kolei Grint i zwłaszcza Radcliffe mogli się wreszcie wykazać w zdecydowanie bardziej dramatycznych scenach niż do tej pory.

Z nowych aktorów bardzo ciekawie wypadł Kenneth Branagh jako nadęty i zakochany w sobie Gilderoy Lockhart. Równie dobrze wypadła Shirley Henderson jako Jęcząca Marta. Rewelacyjny był Jason Isaacs jako Lucius Malfoy - drugi Snape, tyle że z tych „złych”. Na uwagę zasługuje komputerowo generowany Zgredek-Dobey. Rozczarowała mnie natomiast postać Ginny Wisley, której rola została mocno ograniczona. Chociaż może to i dobrze, bo grającej ją Bonnie Wright udało się „udrewnić” nawet tak drobną ilość wypowiedzi.

W sumie trzeba stwierdzić, że drugi „Potter” jest znakomity. Wciągający, emocjonujący, zabawny, bardziej inteligentny i mroczniejszy niż „jedyńka”. W dodatku pozbawiony jest zasadniczo wad pierwszej części. Nie tak łatwo będzie następcy Columbusa, gdy zmierzy się z poziomem „Komnaty Tajemnic”. Podtrzymuję swoje stwierdzenie, że ściśle trzymanie się ekranizowanej lektury (w rozumieniu niewprowadzania na siłę nowych elementów) wychodzi filmowym „Potterom” na dobre. Nie psuć! - to zadanie spełniono w tym wypadku doskonale. Zdecydowanie polecam.

Michał Szklarski



„Harry Potter i Komnata Tajemnic” („*Harry Potter and the Chamber of Secrets*”). USA/Wielka Brytania 2002. **Reżyseria:** Chris Columbus. **Scenariusz:** Steven Kloves. **Obsada:** Daniel Radcliffe (*Harry Potter*), Rupert Grint (*Ron Weasley*), Emma Watson (*Hermiona Granger*), Richard Harris (*prof. Dumbledore*), Maggie Smith (*prof. McGonagall*), Alan Rickman (*prof. Snape*), Robbie Coltrane (*gajowy Hagrid*), Kenneth Branagh (*prof. Lockhart*), John Cleese (*Prawie Bezgłowy Nick*), David Bradley (*woźny Filch*), Tom Felton (*Draco Malfoy*), Shirley Henderson (*Jęcząca Marta*). **Zdjęcia:** Roger Pratt. **Montaż:** Peter Honess. **Muzyka:** John Williams. **Dekoracje:** Stephanie McMillan. **Kostiumy:** Lindy Hemming.

A teraz niespodzianka: to jeszcze nie koniec recenzji. W dalszej części postaram się wyjaśnić...





JAK NIE ZEPSUĆ ŚWIETNEGO FILMU

Rzecz dotyczy polskiej, dubbingowanej wersji „Komnaty Tajemnic”. Dlatego postanowiłem oddzielić te uwagi od głównej części, że nie odnoszą się one bezpośrednio do twórczości brytyjsko-amerykańskiej. Twórczości - to bardzo dobre słowo; o działalności polskiej można tu bowiem mówić najwyżej w kategorii odtwórczości.

Przede wszystkim: gdybym był prawdziwym czarodziejem i mógł rzucać klątwy, to w tej chwili miotnąłbym ich kilkanaście na dystrybutora. To po prostu skandal, żeby NIGDZIE W POLSCE nie dało się obejrzeć wersji z napisami. W ubiegłym roku krążyły po kraju dwa rodzaje kopii - i komu to przeszkadzało? W życiu bym nie poszedł na dubbing, gdyby mnie firma Warner Cinema nie postawiła pod ścianą. Słyszałem wiele opinii o słabej jakości dubbingu pierwszej części; w dodatku nie od dziś wiadomo, jakiej jakości tłumacze pracują przy filmach w Polsce.

Dlatego też zламаłem się i najpierw obejrzałem wersję oryginalną, a dopiero potem (następnego dnia) wybrałem się do kina na dubbing. Twórcy na mnie zarobili (odtwórcy niestety też), a nie zepsułem sobie pierwszego wrażenia.

Ze sporymi obawami wchodziłem na salę projekcyjną; na szczęście nie było tak źle, jak to sobie wyobrażałem w najgorszych przypuszczeniach. Wręcz przeciwnie, było zupełnie nieźle. Tłumaczowi i lektorom nie udało się zepsuć tak dobrego filmu.

Lektorzy są przeciętni, w większości osłabiają trochę brzmienie swoich „oryginałów”; nie przeszkadzają jednak tak, żeby film stracił przez to swoją wartość czy obniżył znacząco

poziom. Od tej reguły są (in plus) ze trzy wyjątki. Przede wszystkim Jęcząca Marta brzmi po polsku znakomicie, co najmniej równie dobrze jak po angielsku. Całkiem niezły jest Ron, natomiast lepsza od (słabego wprawdzie) oryginału jest rólka Ginny Weasley. Reszta wypadła przyzwyczajenie. W sumie - za dubbing czwórka.

Zgroza mnie natomiast ogarnia na myśl o wyczynach tłumacza. Właściwie należałoby je określić radosną twórczością, albo jakimś radosnym olewactwem. Praca tłumacza jest po prostu byle jaka i niechlujna. Tłumacz (nawet nie chce mi się sprawdzać jego nazwiska) robi nawet tak nieprawdopodobne błędy, jak pomylenie kartki z ubraniem. Czemu, do cholery, dystrybutor (i to nie tylko ten, zjawisko jest powszechne) nie szanuje swoich klientów, powierzając translację takiemu partaczowi?

Jednak nawet i jemu nie udało się zepsuć filmu. Niektóre wypowiedzi tracą dzięki tłumaczowi sens, parę rzeczy pozostaje niewyjaśnionych - ale nadal pozostaje w filmie to, co dobre, ogólny sens nie ulega zmianie.

Na koniec chciałbym, aby moje zdanie było jasne: jeśli macie możliwość wyboru, bez wahania wybierzcie oryginał. Jeśli jednak nie macie takiej szansy, to również bez oporów idźcie do kina: film w wersji polskiej nieco traci, ale da się go bez problemów obejrzeć.

Przed wyjściem jednakowoż polecam lekturę **najistotniejszych błędów tłumacza**. Postanowiłem przygotować taką listę, aby nieco poprawić odbiór tym nieszczęśnikom, którzy skazani są na dzieło tłumaka...

JAK JEST

1. *Pani Weasley do synów:*

Żadnych ubrań!

2. *Ron do Snape'a o wierzbie bijącej:*

Tak niewiele brakowało...

3. *Hermiona na lekcji do prof. McGonagall:*

Nas, mugoli

4. *McGonagall na tej samej lekcji:*

NIC! (brak tej części wypowiedzi)

5. *Hermiona do Dumbledore'a, przy okazji pierwszego ataku:*

Spotkaliśmy Harry'ego, jak wracaliśmy ze wspólnej sali, i wtedy...

6. *Ron do Harry'ego, gdy Harry tłumaczy, co powiedział w mowie wężów:*

To twoja robota!

7. *Hermiona o ciastkach:*

Na ciastka polecać

8. *Hagrid do Malfoya seniora:*

Wynoś się stąd!

9. *Ron do Harry'ego w lesie:*

Mogę się już drzeć?

10. *Malfoy senior do Harry'ego (ucinam początek, żeby nie psuć oglądania):*
...sławę!

11. *W kilku miejscach:*

czarownik

JAK POWINNO BYĆ

Nawet kartki!

Ta wierzba bardziej uszkodziła nas

Szlamy

Szkołę przeszukano wielokrotnie i nigdy Komnaty Tajemnic nie odnaleziono

Spotkaliśmy Harry'ego, jak wracaliśmy ze wspólnej sali, i wtedy Harry powiedział...

Więc TO powiedziałeś!

Proste, ale skuteczne

Wynoś się z mojego domu!

Czy mogę już panikować?

...domowego skrzata!

czarodziej

Mimo to, powtarzam - da się oglądać i dobrze się przy tym bawić. Choć lepiej obejrzeć oryginał.

Michał Szklarski

Wywiad z J. K. Rowling

(BBC, 2 listopada 2001 r.)

Lizo Mzimba (BBC): Jakie myśli krążyły po pani głowie, gdy oglądała pani film, i jak się pani czuła?

J. K. Rowling: Powiedziałabym, że tydzień przed zobaczeniem filmu byłam bardzo zdenerwowana. A im bardziej zbliżało się obejrzenie, tym bardziej byłam przestraszona.

Do tego stopnia, że kiedy rzeczywiście usiadłam, żeby obejrzeć film, przeraziłam się. Dlatego że było już zdecydowanie za późno, jeżeli coś poszło nie tak - gdyby Snape nie miał długich blond włosów, czy cokolwiek.

Ale pod koniec filmu byłam w świetnym nastroju.

LM: To dobrze, bo tak często pisarze mówią, że nie lubią filmowania ich książek.

JKR: Chris Columbus, reżyser, obiecał mi dwie rzeczy. Że obsada będzie w całości brytyjska, i że będzie wierny książce w takim stopniu, jak to tylko możliwe w zgodzie z prawami filmu.

I dotrzymał obu obietnic. Stwierdziłam też, że trójka dzieci, Harry, Ron i Hermiona, grane przez Daniela, Ruperta i Emmę, jest wspaniała. Byłam bardzo zadowolona.

LM: Krążą pogłoski o tym, że rozmawiała pani z niektórymi aktorami o „historiach z tła” części postaci. Czy to prawda?

JKR: Wolę zachowywać w tych kwestiach tajemnicę - ale tak. Dałam określone wiadomości określonym ludziom. Robbiemu Coltrane'owi powiedziałam co nieco o przeszłości Hagrida, co według mnie wykorzystał rewelacyjnie, bo myślę, że jest naprawdę fantastycznym Hagridem.

Zdradziłam też parę szczegółów o Snape'ie Alanowi Rickmanowi.

LM: Quidditch to coś, co przez całe lata sobie pani wyobrażała, a teraz zobaczyła go pani na ekranie. Jakie były pani wrażenia?

JKR: Byłam zachwycona. Byłam zachwycona meczem Quidditcha. Wygląda naprawdę tak, jak chciałam, żeby wyglądał. Wieki temu pytali mnie, co to jest Quidditch, jak on wygląda? Zawsze odpowiadałam, że jest brutalny i straszny. Ale nie wyobrażałam sobie, jak mają zamiar to zrobić - ale zrobili, i wygląda tak realistycznie.

Wyczekiwałam na to przez całą pierwszą połowę filmu, i rzeczywiście spełniło to moje oczekiwania.

LM: Jak pani sądzi - co miłośnicy książek pomyślą o filmie?

JKR: Mam nadzieję, że im się spodoba, naprawdę. Myślę, że miłośnicy książek będą zadowoleni. Jest tam straszliwie dużo z moich książek. Wszystko, co ważne, powiedziałabym.

To moja fabuła, i myślę, że to bardzo wierna adaptacja. I są świetne role: naprawdę cudowni Hagrid, McGonagall i Snape, i fantastyczny troll - to jeden z moich ulubionych fragmentów!

Naprawdę mam nadzieję, że miłośnicy będą zadowoleni.



tłumaczył Marcin Szklarski

BAŁAGAN Z NADZIEJĄ

„Talizman złotego smoka” Iwony Surmik to powieść bardzo nierówna i w sumie niestety przeciętna. Niestety – bowiem niektóre, spore fragmenty książki dowodzą, że autorka potrafi stworzyć niezłą historię. A raczej potrafiłaby, gdyby znalazł się ktoś, kto wskazałby jej, jak taką historię stworzyć w skali całej powieści.

„Niezwykle dojrzały debiut fantasy” – reklamuje na okładce wydawca, „mroczna, pozbawiona czułości historia okaleczonego dziecka, które usiłuje zapanować nad własnym przeznaczeniem”. Istotnie, opowieść zdecydowanie nie należy do cukierkowych, pewnej „dojrzałości” zatem autorce nie brakuje. I bardzo dobrze. Problem w tym, że brakuje jej umiejętności warsztatowych. Niech mi wydawca nie dewaluje słów „niezwykle dojrzały debiut”, bo powieść Surmik takiemu opisowi nie odpowiada.

Największym problemem powieści jest to, że **nie składa się ona na historię**, na interesującą opowieść. Większość książki to zlepek scen, pomiędzy którymi następują nagłe przeskoki czasowe i „lokalizacyjne”. Najgorsze zaś, że przez pierwsze 200 stron (z trzystu) niemal nic się nie dzieje, nie ma żadnej myśli przewodniej, po prostu – scena za sceną, które prowadzą nie wiadomo do czego i nie wiadomo po co właściwie. Jedno słowo doskonale to opisuje: **bałagan**.

Dobrze natomiast wyszły autorce fragmenty, w których następuje „ciągłość czasowa”: strony 40-80 i 200-300. W pierwszym wypadku spotykają się i w dość zabawnych okolicznościach pobierają główni bohaterowie. W drugim – ma miejsce ponowne ich spotkanie, i zawiązuje się stopniowo „quest”. Czujemy wtedy, że coś się wreszcie dzieje, jest jakaś akcja, łącząca poszczególne sceny w jakąś całość. Po za tym jednak – jest mizernie. Zwłaszcza początek książki jest po prostu fatalny. Co chwilę następują przeskoki między narratorem „ogólnym” a „jednostkowym”, psychologia postaci jest prymitywna, nie są one scharakteryzowane (same imiona bez zachowań) i myślą się od pierwszych scen, opisy są strasznie skrótowe i powtykane bez ładu i składu.

Owa nadmierna skrótowość, przeskoki i bałaganiarstwo występują i dalej, składając się w sumie na generalną **nieporadność** w konstrukcji powieści. W dodatku **brakuje autorce pomysłów** – wygląda całość na zlepioną ze sztamkowych, „obiegowych” elementów, z ograniczoną mocno dozą oryginalności. A to duży problem, skoro nie ma w książce ani ciekawej historii, ani ciekawego świata przedstawionego. Owszem, autentycznie bardzo ciekawe jest spotkanie Calmina i Albany; to jednak za mało, aby lektura pierwszych dwustu stron powieści była czymś więcej niż nudnym obowiązkiem zawziętego recenzenta.

Nie chciałbym jednak, aby czytający tę recenzję odebrali mój sąd na temat powieści jako jednoznacznie negatywny. Tak nie jest – głównie dzięki finalnej części książki. Na ostatnich stu stronach robi się bowiem znowu ciekawie, zawiązuje się wreszcie jakiś wspólny bohaterom cel, pojawia się (w końcu!) jakaś zagadka, którą bohaterzy będą rozwiązywać w następnym tomie. Autorce udaje się wreszcie wzbudzić zaciekawienie. Niestety (a może na szczęście?) właśnie wtedy książka się kończy.

Chwali się autorce, że nie unika negatywnych postaci i dość paskudnych zagrań ze wszystkich „stron”. Szkoda tylko, że nie potrafi tych postaci poprawnie skonstruować. Tak rozumiana dojrzałość zachowań bohaterów to bowiem jedno, a czym innym jest

wiarygodność tych zachowań. Gdy prześledzić „ewolucję” bohaterów, zauważyć można podobny chaos jak w przypadku fabuły: przeskoki zamiast przejść.

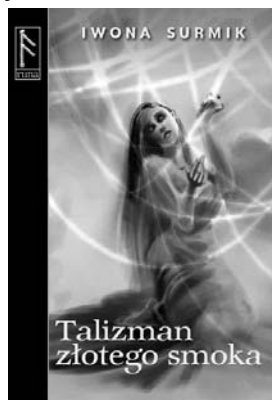
Autorka ma potencjał, potrafi miejscami skonstruować przyzwoitą opowieść. Umie pisać po polsku – ale nie chce się jakoś ta umiejętność przełożyć na ciekawą, dłuższą historię. Szkoda – pozostaje życzyć sukcesów w przyszłości. Jej debiut powieściowy jest bowiem generalnie nieudany.

Oddzielna porcja uwag należy się wydawcy: pod względem edytorskim książka wygląda okropnie. Pozostały wady poprzedniej publikacji, czyli brak jakiegokolwiek zaznaczenia początku rozdziałów, a także zupełne nie wyróżnienie fragmentu reklamowanej na końcu powieści i firmowych zapowiedzi. Groźba oczopląsu została tym razem wzmocniona bałaganem w tekście. Dotyczy to zwłaszcza pierwszych kilkudziesięciu stron, gdzie dosłownie z akapitu na akapit, bez choćby jednej linii przerwy potrafią następować gwałtowne przeskoki akcji, w skrajnym wypadku rzędu kilku lat. Gdzie indziej przerwy takie występują w środku scen – wszystko bez ładu i składu. Rozumiem, że poprzednio autorka (Ewa Białołęcka) sama zadbała o układ tekstu; skoro jednak tym razem takich umiejętności autorce zabrakło, to rolę wydawnictwa było takie „chropowatości” wygładzić. Czy praca redakcyjna obejmuje w „Runie” wyłącznie poprawność językową? Na to niestety wygląda. Ewidentnie nie potrafiono powiedzieć debiutantce: „Tu trzeba napisać inaczej, tam zmienić układ tekstu, a jeszcze inną scenę przebudować” – ze szkodą dla niej.

A przede wszystkim w jakiś przedziwny sposób zabrakło krytyczności wobec tekstu. W efekcie pozostały w nim takie kwiatki, jak to, że Albana po roku (!) w Twierdzy dowiaduje się: „Musisz się uczyć panować nad swoim Darem. Zaczynasz jutro”. Po roku, podczas którego nikt się nie zainteresował jej Darem. To tylko jeden przykład, a podobny bałagan występuje w przynajmniej połowie tekstu. Gratulacje dla autorki i zwłaszcza dla wydawnictwa – tak się psuje dobrze się zapowiadające debiuty.

Michał Szklarski

Iwona Surmik, *Talizman złotego smoka*, Brok 2002. Agencja Wydawnicza Runa. 298 stron, cena det. 23,50 zł.



KOMUNIKATY REDAKCJI

- Neoinglocie, nie wyrobiłeś się na ten numer! Oj leniuszek, leniuszek...
- Prośba do naszych niektórych współpracowników z Gildii i nie tylko – zwróćcie uwagę na gramatykę i stylistykę. Za dużo sprzątanina...
- Tematem wiodącym następnego „Informatora” będą – oczywiście – „Dwie Wieże”.
- Drodzy A. S., F. D. i G. L. – czekamy na obiecane grafiki.
- Do Jacka I.: Papier potwierdził, że chcesz dołożyć Neoinglotowi. Czekamy na materiał.
- Naszym Kochanym Czytelnikom życzymy w Nowym Roku 12-tu udanych numerów „Informatora”.

SCIENCE sans FICTION cd ze strony 32

KOMPUTERY PRZYSPIESZAJĄ

Rząd Stanów Zjednoczonych wyznaczył naukowcom trudny cel: do 2010 roku mają stworzyć procesory komputerowe tysiące razy szybsze od najszybszych stosowanych obecnie.

Co prawda już dziś skutecznie wykorzystuje się wielokrotnione działanie połączonych w baterie pojedynczych procesorów, ale naukowcy tłumaczą, że do niektórych celów znacznie lepiej nadają się osobne superkomputery, wyposażone w niewyobraźalnie szybki procesor.

Taki nowy superkomputer miałby mieć zdolność dokonywania tysiąca trylionów, czyli miliona bilionów albo inaczej miliarda miliardów, operacji w ciągu sekundy. Nauka potrzebuje go zwłaszcza do tworzenia modeli skomplikowanych procesów i zjawisk: zmian klimatycznych, procesów genetycznych, biochemicznych i innych aspektów działania ludzkiego organizmu, a także np. wirtualnych samochodowych testów zderzeniowych.

Poza tym symulacje w superkomputerach już dziś są w stanie zastąpić prawdziwe testy nuklearne przeprowadzane na poligonach.

Bariera tysiąca trylionów operacji na sekundę ma pęknąć około roku 2010. Na razie amerykańska firma Cray pracuje nad „Czarną Wdową”, której zdolności mają być już tylko kilka razy mniejsze niż wspomniana granica.

Najpotężniejszy obecnie komputer na świecie, o szumnej nazwie „Symulator Ziemi”, znajduje się w Morskim Centrum Technologiczno-Naukowym w Japonii. Jego budowa trwała pięć lat. Kosztował pół miliarda dolarów, przewyższa łączne możliwości kilkunastu kolejnych na liście i służy do symulowania zjawisk pogodowych.

/www.bbc.co.uk, MJS/

LUZKIE NERKI U MYSZY

Izraelscy naukowcy twierdzą, że udało im się wyhodować z komórek macierzystych sprawnie działające organy.

Zespół naukowców pod kierownictwem doktora Yaira Reisnera wszczepił myszom komórki macierzyste pobrane z ludzkich i świńskich płodów. W wyniku eksperymentu rzeczywiście udało się wyhodować u myszy organy, skutecznie filtrujące krew i produkujące mocznik.

Naukowcy poinformowali, że użyli specjalnego rodzaju komórek mających przekształcić się w nerki. Okazało się, że najzdrowsze nerki powstały z komórek pobranych z ludzkich płodów mających od siedmiu do ośmiu tygodni oraz z czterotygodniowego płodu świni.

Specjaliści mają nadzieję, że w przyszłości będzie możliwe hodowanie nowych organów u człowieka, i to nie tylko na bazie ludzkich komórek macierzystych.

Próby przeszczepiania takich organów od innych gatunków kończyły się dotąd niepowodzeniem - ponieważ organizm biorcy uruchamiał funkcje odpornościową i odrzucał przeszczep. Ostatnie badania są jednak bardzo obiecujące: wyhodowane przeszczepy nie zostały odrzucone przez organizm myszy. Zdaniem naukowców, komórki nie zdążyły jeszcze wykształcić swojego własnego kodu i organizm biorcy nie zidentyfikował ich jako ciała obcego.

Badacze podkreślają jednak, że potrzeba jeszcze długotrwałych badań, zanim ich metodę będzie można przetestować na ludziach.



/www.bbc.co.uk, MJS/



SCIENCE sans FICTION

NADCHODZI WIELKI BRAT

Rząd Stanów Zjednoczonych opracowuje plan systemu kontroli obywateli o nazwie Total Information Awareness (TIA, System Całkowitej Świadomości Informacyjnej). Miałyby on służyć zbieraniu możliwie dużej ilości informacji o wszystkich mieszkańcach kraju.

System miałby obejmować dane z systemu bankowego, służby zdrowia, rezerwowanych biletów, zamówień wysyłkowych i prenumerat oraz informacje uzyskane dzięki podsłuchiwananiu rozmów telefonicznych i monitorowaniu zawartości prywatnych skrzynek e-mailowych.

Według Pentagonu, który przyznaje, że idea może kojarzyć się z koszmarnymi wizjami George'a Orwella, czuwający nad ludźmi Wielki Brat ma być elementem walki z terroryzmem, pomagając zapobiegać zamachom. TIA ma umożliwić wczesne wykrywanie i uniemożliwienie realizacji planów niebezpiecznych dla państwa i obywateli.

Pentagon nie ma złudzeń, że TIA będzie wywoływać sprzeciw, ale zapewnia, że choćby jeden więcej zamach terrorystyczny w USA spowoduje masowe poparcie dla tego pomysłu.

Przeciwnicy idei TIA zarzucają jej nie tylko ingerencję w prywatność obywateli, ale też potencjalną nieskuteczność. Zdaniem Marka Rotenberga, który zajmuje się monitorowaniem działalności rządów w dziedzinie uzyskiwania danych o obywatelach, elektroniczne szpiegowanie może okazać się zawodne. „To typowe nadmiernie techniczne podejście do sprawy, które może okazać się pułapką” - mówi.

/www.bbc.co.uk, MJS/

cd na stronie 31

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

INFORMATOR # 163

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37

ADRES INTERNETOWY: informator@gkf.art.pl

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nacz.), Grzegorz Szczepaniak (red. odpow.),
Michał Szklarski (sekretarz redakcji), Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski

NOWE KONTO BANKOWE GKF (od 1 stycznia 2003 r.):

PKO BP I O/GDYNIA nr 98-10201853-102332412

Nakład 400

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji